

„JEŚLI TYLKO DO NIEBA PUSZCZĄ FUNDATORY”

Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII w. Wybór tekstów źródłowych z lat 1650–1799, oprac. Alicja Falniowska–Gradowska, Kraków 1997, wyd. PAU, ss. 263.

Krainą źródeł, którą przywędrowało niewielu, choć warta jest tego, są testamenty. Ich mnóstwo, rozproszenie, dowolność układu, wymagają żmudnej kwerendy i dokładnej lektury, by wydobyć z nich poszukiwany rodzaj informacji. Jej zakres jest dość szeroki: od rzadko uchwytnych w innych źródłach osobistych postaw duchowych po kulturę materialną. Testamenty pozwalają dotknąć prawdy o człowieku świadomym finału swego życia, przyrzeć się religijności tej sytuacji, dowiedzieć się sporo o popularności poszczególnych kultów, przywiązaniu do pewnych kościołów i klasztorów, poznać stan posiadania i jego różnicowanie, stosunki rodzinne i więzi emocjonalne, spadkowe prawa i zwyczaje, wzajemne relacje pobożności i humanitaryzmu (proporcje legatów mszalnych i zapisów na rzecz ubogich, służby, poddanych) itd.

Szczególnie historycy włoscy i francuscy wykorzystują często testamenty w studiach nad wielkomięjskim życiem codziennym. Polska historiografia sięgająca po te źródła nie jest zbyt obfita, a do tego tylko jej część skupia się na religijnym aspekcie tych dokumentów, głównie na legatach na cele kościelne¹. Szansę na pełniejsze wprowadzenie testamentów w naukowy obieg stanowi naturalnie ich pu-

¹ Np. H. Samsonowicz, *Mieszczkańska dobroczynność prywatna w Polsce późnego średniowiecza*, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976 s. 505–511; H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym Krakowie*, Wrocław 1977; A. Karpiński, *Zapiski pobożne i postawy religijne mieszczanek polskich w świetle testamentów z 2. połowy XVI i XVII wieku*, w: *Tryumfy i porażki. Studia z dziejów kultury polskiej XVI–XVIII wieku*, red. M. Bogucka, Warszawa 1989; M. Rożek, *Mecenat artystyczny mieszczaństwa krakowskiego w XVII wieku*, Kraków 1977.

blikacja. Ogrom materiału zmusza jednak wydawców do ostrej selekcji, a o powszechną zgodę na jej kryteria oczywiście niełatwo. Nieliczne edycje testamentów zestawiano kierując się wyznacznikami pochodzenia społecznego i terytorialnego testatorów, ich wyznania czy archiwalnej pertynencji tych źródeł².

Przygotowany i opracowany przez Alicję Falniowską-Gradowską wybór rozporządzeń ostatniej woli szlachty związanej pochodzeniem, urzędem czy koligacjami z województwem krakowskim w jego historycznych granicach, zawiera 41 spośród około 2 tysięcy (2%) odzuczanych przez nią tekstów. *Niemal każdy z odnalezionych testamentów zasługuje na uwagę i opublikowanie. Każdy z nich jest przy tym inny* (s. X). Stąd trudności z doborem. Dokonano go na zasadzie reprezentacji grup zasobności: 4 testamenty senatorów, 8 – szlachty bogatej, 26 – średniozamożnej, 3 – ubogiej.

Prawie każdy z testatorów prosi o modlitwy, msze, jałmużny za swą duszę. Zamiana tych życzeń w domaganie się zależy przecież od ogromnego zróżnicowania majątkowego przyszłych nieboszczyków. Nie zawsze jest to sformułowane wprost, nie w każdym przypadku pietyzm należy podejrzewać o wyrachowane przenoszenie na drugi świat swych doczesnych przewag materialnych, by obracać je w jednorazowy czy ciągły dopływ mszalnej pomocy, skracającej maksymalnie pobyt pańskiej duszy w czyśćcu, niemniej problem transakcyjnej postawy istnieje realnie. Ma też rozliczne ważne konsekwencje: tłumy księży i zakonników na pogrzebach wielkich lokalnego świata, niezliczone (o ile zamówione) msze zaraz po śmierci, gregorianki, fundowane wieczyście rocznicowe nabożeństwa żałobne (aniwersarze), ciągła klasztorna pamięć modlitewna o benefaktorach, polecenie po kościołach modlitwy za dusze kolatorów.

To wszystko stale na oczach zwykłych parafian, rzemieślników i chłopów, grzebanych wielce zwyczajnie, nie zawsze ze mszą, bez pompy, bez nagrobków i epitafiów. Co przeżywali patrząc jak społeczny kontrast ich i pańskiej egzystencji przenosi się na pochówki, na ołtarze, na drugi świat? Pytania, na które nie ma odpowiedzi, też czasem trzeba stawiać.

² K. Dobrowolski, *Włociańskie rozporządzenia ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w.*, Kraków 1933; O. Hedemann, *Testamenty bractwa - dziśńskie jako źródło historyczne*, Wilno 1935; M. Borkowska, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie. Wybór testamentów z XVII-XVIII wieku*, Kraków 1984; U. Augustyniak, *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa 1992.

Ale i urodzeni panowie bracia, jako się rzekło, wielce się różnili w tym, co mogli materialnie dla swej pośmiertnej doli.

Stanisław May, kasztelan wiślicki, przeznaczał (1703) do kaplicy jasnogórskiej *pętlicę dużą rubinową z perłami*, bernardynom krakowskim kamienicę, dla fary w Łazanach 1000 zł na msze za odsetki, klasztorom w powiecie wiślickim i chęcińskim na msze pogrzebowe po 100 zł, po 3 zł na msze dla księży, których należy sprosić z sąsiednich dekanatów na pogrzeb u krakowskich reformatów. Zaraz po śmierci należy też słać do klasztorów ofiary na msze gregoriańskie i opatrzyć jałmużną przytułki. Urodzony zaś Michał Michałowski, którego włości ograniczały się do zagrody, na której hodował 2 krowy, przeznaczał (1765) ubogim w szpitalu cielę, a środki na zamówienie mszy należało uzyskać sprzedając prosię i 4 snopki lnu, datek natomiast dla klasztoru reformatów miał powstać ze spieniężenia dwu siekier, świdra, łopaty i kosy (s. 52–55, 111).

O kolejności testamentów (tylko 6 należy do kobiet) zadecydowała chronologia; 12 z nich pochodzi z drugiej połowy XVII, a 29 z XVIII w. Starannie wydany tom (jako 86. w serii rozpraw Wydziału Historyczno-Filozoficznego PAU) opatrzono portretami kilku testatorów oraz indeksami osób i nazw geograficznych. Szczegółowość tego ostatniego (miejscowości, w ich obrębie folwarki, jurydyki, place, kościoły, klasztory) ułatwi odszukanie nawet topograficznego detalu. Czy jest to ważniejsze niż choćby krótki indeks rzeczy, którego brak? Są bowiem w owych testamentach i wątki, których obecności mało kto się będzie spodziewał, jak np. instrukcja o wyprawie szkolnej dla synów, wraz z opinią o wyższości jednych kolegów zakonnych nad drugimi, *bo pijarowie – ich profesja uczyć szkoły, i przysięgają na to, a jezuita nie* (s. 69–70). Okazuje się też, że spośród urodzonych jest (1662, 1687, 1765) trzech analfabetów (s. 15, 28, 112). Są nawet dokładne wskazania czym i jak długo karmić czworonogi, *bo kiedy woły będą dobre i thuste, toteż pieniądze dadzą więcej za nie kupcy, albo raczej rzeźnicy* (s. 69).

Łacinę wplątana w większość testamentów tłumaczono, jakże potrzebnie przy słabnącym jej rozumieniu, pod tekstem każdego z nich, bez odsyłaczy, według kolejności, w układzie ciągłym (nie a linea), wyróżniając tylko kursywą objaśniane zwroty. Zyskuje na tym estetyka, a korzystanie nie przedstawia trudności, gdy tłumaczenie mieści się w kilku wierszach. Kiedy jednak zbierze się go cała strona (37, 101, 155), wówczas odnalezienie potrzebnego rozwiązania językowego supelka jest dość uciążliwe.

Dobry przekład tak licznych zwrotów i terminów martwego języka zasługuje na wdzięczność, której nie osłabi mały wyjątek: otóż życzenie Aleksandra Ankwicza, aby jego dusza *po śmierci debitis non careat suffragiis* nie oznacza *aby nie była pozbawiona należnych praw*, lecz „należnej pomocy”, czyli dobrych uczynków i modłów, jak zresztą wynika zarówno z kontekstu, jak i z poprawnego przekładu parę wierszy dalej podobnego terminu (s. 30, 37).

Co do przypisów: obraz MB Bocheńskiej znajdował się w tamtejszym kościele dominikanów, nie zaś bernardynów. Bractwo kapłańskie w Krośnie czy gdziekolwiek nie było *elitarnym zgromadzeniem, do którego mogli należeć również ludzie świeccy*, bo nie mogli, a korporację dostępną każdemu chętnemu księdzu trudno zwać elitarną (s. 8, 27).

Zamieszczony w tomie (s. 225–232) *Słownik wyrazów staropolskich i rzadziej używanych*, opracowany przez Ewę Danowską, też wymaga kilku sprostowań, co do kościelnych terminów. I tak archidiacon, to wprawdzie *członek kapituły*, ale w XVII–XVIII w. już nie *najstarszy z diakonów przy kościele katedralnym* (brak stałego diakonatu), lecz ksiądz dogląający z mandatu biskupa dyscypliny duchowieństwa (wizytacje, egzaminy kandydatów do święceń) w części diecezji (archidiaconacie). Określenie kapituły zostało zawężone tak co do wieku, jak funkcji – *rada starszych duchownych przy katedrze lub kolegiacie*. Komendarz, to nie po prostu *ksiądz wikariusz*, lecz tylko ten, który kieruje parafią w zastępstwie ciągle nieobecnego plebana. Określenie: *mansjonarz – ksiądz wikariusz, beneficjat* niewiele wyjaśnia, skoro wikariusz, to zastępca beneficjanta (proboszcza, kanonika). Definicja o tyle zbliża się do prawdy, że *mansjonarze*, co najmniej dwu przy jednym kościele, byli *prebendarzami*, wynagradzanymi stałym uposażeniem fundacyjnym. Mieli wspólnie odmawiać oficjum, jednocześnie pełnili też często funkcje wikariuszy przy miejscowym kościele.

Egzorta, to tylko krótkie kazanie pobudzające do refleksji, a nie *modlitwa za duszę zmarłego, nazwa kazania wygłaszanego dla pewnego określonego grona słuchaczy*. Wigilia, to przede wszystkim dzień poprzedzający uroczystość, nie zaś *nabożeństwo odprawiane w nocy poprzedzającej większe uroczystości*, choć taka jest jej geneza. Trycezyna, to nie *msza żałobna odprawiana zwykle w trzydziestym dniu po śmierci lub pogrzebie*, a 30 mszy celebrowanych za zmarłego kiedykolwiek, ale przez kolejne 30 dni. Sam tenor źródła kłóci się ciągle z proponowaną definicją – np. *aby trzy trycezyny za duszę moją jako najprędzej odprawili* (s. 3).

Wracając do samych testamentów. Potrydencki katolicyzm odbija się w nich nie tylko w deklarowaniu wiary i inwestowaniu w przyspieszenie wiecznej szczęśliwości, ale i w słabo uspołecznionych formach owego użycia pieniędzy. Niezliczone potrzeby duchowe i materialne tych, którzy przyczynili się najbardziej do stanu fortuny testatorów, słabo kojarzyły się im z chwałą Boską, zasługą i ekspiacją. Gdyby połowę tego, co przeznaczali duchownym (przecież nie wbrew ich życzeniom) na wieczyste msze, trycezyny i aniwersarze obracali na założenie szkółki, większą w niej frekwencję i lepszą edukację, na reperację chałup swych poddanych, obniżenie im pańszczyzny, podniesienie zapłaty służbie, wyraźniejszą poprawę warunków życia szpitalnych staruszków, zbudowanie drogi przez tonącą w błocie wieś itp., wdzięczna pamięć maluczkich wniosłaby się w niebo w pożądanej harmonii z ofiarą ołtarza i modlitwami klasztorными. Do takich dysproporcji przyczyniły się oczywiście głównie, wygłaszane z ambon i wypowiedane w indywidualnej perswazji, sugestie tych, którzy nadużywając swego duchowego autorytetu skierowywali w swoją stronę strumienie dobroczynności. Czynili to zarówno wprost, jak i pośrednio, traktując czyścicowe sprawy dość bulchalteryjnie i wyślawiając jeden rodzaj pomocy duszom kosztem drugiego.

Parę przykładów. Szymon Czernicki na pogrzeb i msze ofiarował (1650) krakowskim bernardynom 300 zł, parę wołów, zboże, do dwu innych klasztorów – 30 zł, ubogim – 20 zł, polecał zapłacić czeladzi, a poddanym, *jeśli by który pretendował sobie krzywdę uczynioną, zł 30 rozdać*. Zatem: tylko wyrównanie i zgoła nisko określony próg roszczeń (s. 3–4). Seweryn Rarowski przeznaczał (1658) dominikanom bocheńskim 2 tys. zł, do innych kościołów i klasztorów – 700 zł; czeladzi – *aby zapłacono podług zasług* (s. 8–9). Stanisław Marcinkowski wyznawał (1686): *z młodych lat moich byłem żołnierzem, czego się żal Boże; żem miał złą czeladź i niejednego ukrzywdził. Mam tedy skrupuła... Nie kazał przecież, by po jego śmierci (czemu nie przed?) dano coś pokrzywdzonym czy podobnym do nich, lecz polecił sprawić za to paramenty kościelne za 100 zł. Do tego na msze za dusze, które ratunku nie mają w czyścicu, na fundację śpiewania godzinek przed obrazem NMP i na wykonanie ołtarza św. Antoniego oraz do paru kościołów przeznaczał łącznie 550 zł. Kazał też wynająć zakonniką, który odbędzie zań ślubowaną pielgrzymkę. Żona popłaci długi, co się winno czeladzi. Nadto wzięła się była krowa czy dwie Jaworkom i komu jeszcze drugiemu, niechże małżonka zwróci je jako najprędzej (s. 20–21). O dodatku za krzywdę i przetrzymywanie zapłaty czy zwierząt – ani słowa.*

Stanisław Leszczyński, kazawszy się pochować u franciszkanów w Nowym Sączu (1687) zapisał im na stałe msze za siebie 2 tys. zł, a swoją farę w Krużlowej (jej pleban spisywał testament niepiśmienenego szlachcica) obdarował sowicie: 200 zł na paramenty, *krów 15 za duszę moją*, 1000 zł na cotygodniowe msze za poległego na wojnie syna; do innych kościołów — 500 zł. Nie zapominał jednak o sprawiedliwości i miłosierdziu wobec ludzi: dla pani Morawskiej, *która mi wiernie służyła w moim ciężkim paroksyzmie* — 500 zł i 3 krowy, a 2 krowy szpitalowi. Umierający prosił żonę, by dopilnowała wypłacenia należności służbie i poddanym, *gdyby krzywd przeze mnie im kiedy uczynionych upominali się* (s. 25–28).

Mikołaj Leski, zaabsorbowany fundowaniem wraz z braćmi prebendy w Krocycach (prebendarz miał odprawiać po 2 msze w tygodniu za zmarłych familiantów), dla ubogich w miejscowym szpitalu zdobył się tylko (1696) na polecenie sprawienia im płaszczy (s. 39–43). Jan Laskowski, nie mając dzieci ani krewnych, wiele majątności obrócił (1698) *na ratunek dusze mojej* oraz upamiętnienie siebie w kościele w Bobowej, dokąd przeznaczał 5 tys. zł na rozmaite nabożeństwa. Miejscowemu szpitalowi polecił pomóc w odzyskaniu ogrodu, *aby i ubodzy moją mieli pamiątkę i Boski za mnie błagali Majestat*. Naruszoną sprawiedliwość próbował naprawić na rzecz poszkodowanych, nie zaś np. sprawieniem ornatu, mimo że była to i tak czwarta część tego, co przekazywał duchownym. *Obawiając się zaś, aby za posesyjej i państwa mojego ubodzy poddani krzywdy jakiej nie mieli i ciężkości, która by duszę moją na Sądzie Boskim obciążać miała, na zapomożenie ubogich poddanych w Bobowy i Ciężkowicach po zł 600 ordynuję. Podatek jaki zapłacić za nich, aby ta suma wyniknęła, a ubodzy folgę mieli. Krzywdy od panów żołnierzy ciężkowiannom poczynione, aby dochodzone były, upraszam* (s. 45–47).

Bywała też uspołeczniiona hojność świadczona w trybie zgoła warunkowym. Stanisław Kruszyński polecał (1725) *na msze święte i ubogim kalikom do szpitalów dać z kilkaset złotych*, o ile uda się odzyskać dług z odsetkami, czyli 9200 zł (s. 66). Podobnie Franciszek Chmielowski zapisał (1743) rentę od 20 tys. zł swej siostrze i siostrzenicy, a dopiero w razie ich bezpotomnej śmierci — weteranom w szpitalu św. Jadwigi na Stradomiu, *na chorych i dzieci podrzucone w szpitalu Świętego Ducha oraz Bractwu Miłosierdzia* (s. 88–89).

Antoni Gostkowski przeznaczał (1725) reformatom na pogrzeb 700 zł, krakowskim dominikanom 3 tys. zł na 12 corocznych mszy za siebie i krewnych, na msze do innych kościołów i klasztorów —

900 zł, ubogim — 50 zł (s. 71–77). Wacław Potocki pod koniec XVII w. w swym *Ogrodzie nieplewionym* ironizował na temat takich wieczystych fundacji³:

*Wyderkafy, decymy, rozliczne fundusze,
Przed kilkuset lat zmarłe wykupując dusze
Na każdy rok...*

Andrzej Kowalewski ofiarował (1749) 500 zł na pogrzeb i około 600 zł na msze w kilku kościołach i klasztorach. Brak wzmianki o ubogich czy poddanych (s. 92–94). Nie ma jej także w testamencie Anny Sendzimirowej, siostry arcybiskupa lwowskiego Hieronima Sierakowskiego. Osiadłszy na dewocji w pobliżu bernardynów na Stradomiu, kazała się pochować w ich klasztorze zapisawszy mu *na duszy mej ratunek* 30 tys. zł, a nadto 3 tys. na pogrzeb, aniwersarz i bractwo; do kościoła w Sieniawie ofiarowała 7 tys. (na msze za siebie i męża), tyleż synowi jezucie, dwom córkom w klasztorach po 2 tys., szlachciance za wieloletnie usługi — tysiąc (s. 115–116). Stanisław Dembiński wykosztowawszy się zadusznie, ograniczył swą społecznikowską ofiarność (1777) do zwyczajowego *bożego obiadu* dla biedaków, określając dokładnie zakres konsumpcji tych uczestników stypy. Wyłożył bowiem na ufundowanie prebendy w Małoszowie 30 tys. zł, zapewniając za odsetki żywym i zmarłym krewnym codzienną mszę. Kazał zamówić w kościołach farnych i klasztornych trycezmy, a po śmierci i przy pogrzebie życzył sobie tylu mszy, ile tylko można. Warunki zachęcały do przybycia: *każdemu z celebransów po 8 zł i wygodą aby im dana była w jadle i picciu, jednak bez zbytku*. Ubogim, co ściągną na pogrzeb — *na każdego porcja mięsa lub śledzia w post, chleba, kaszy, mąki, grochu, po garcu piwa, kwaterce gorzałki i pińędzy po gr 15 naznaczam* (s. 170–172).

W miarę jak mobilizująca rywalizacja z protestantyzmem odpływała w przeszłość, a pozbawiony oponenta sarmacki katolicyzm triumfujący popadał w samozadowolenie, niektóre podstawowe prawdy i miary ewangeliczne grały w nim coraz mniejszą rolę. Widać to, także dzięki omówionej edycji, nawet na małym odcinku hojności testatorów. Krytyki jej społecznej i klerykalnego charakteru trudno szukać w ówczesnych kazaniach. W tej sytuacji zaniedbane wątki ambony podejmowała na swój sposób moralizująca satyra. Wypadnie

³ W. Potocki, *Na fundacje nowe*, w: *Dzieła*, t. 2, opr. L. Kukulski, Warszawa 1987 s. 637.

tedy do zamknięcia powyższych zestawień przywołać raz jeszcze Pockockiego ⁴:

*Nie po wsiach, nie po miastach czynione fundusze
Wyswabadzają z piekła potępione dusze;
Niech wszytek świat na ręką budowany kościół
Legnie: upewniam go, że tam będzie gościół,
Jeśli kto sam kościołem nie był Bogu żywym;
Żadnego też okupu nie trzeba cnotliwym.
Jałmużnę Pan każe dać [...]
Jeśli tylko do nieba puszczą fundatory,
A nas gdzie, których nie stać na strojne klasztory?
Kto karmi, kto ubogich poi i odziewa,
Ten się niechaj dusznego zbawienia spodziewa.*

⁴ Tenże, *Alienatio dóbr ziemskich, tamże*, s. 621.